

AGNIESZKA KOWALSKA-BOJAR

Za jakie grzechy Taki szef!



Za jakie grzechy taki szef!

Agnieszka Kowalska-Bojar

Wydawnictwo Motylewnosie

Poznań 2026

Copyright © Agnieszka Kowalska-Bojar

Copyright © Motylewnosie

Wydanie I

Poznań 2026

Ebook ISBN 978-83-66821-83-5

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejsze pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Korekta i redakcja: Poradnia Redakcyjna

Angelika Kuszła

Wydawnictwo:

motyleWnosie

motylewnosie@gmail.com

Ebooki i książki kupisz na stronie:

www.motylewnosie.pl

www.sklep.motylewnosie.pl

Patronaty



Dziękuję!

Podobno każda wytrzymywała z nim jedynie trzy miesiące. Magiczna liczba, której jeszcze żadna z zatrudnionych dotąd sekretarek nie przekroczyła. Były nawet i takie, co nie przetrwały tygodnia. Ba! Trafiła się jedna, która z płaczem uciekła po zaledwie kilku godzinach.

Kiedy po raz pierwszy zjawiłam się w moim przyszłym miejscu pracy, byłam spięta i – co tu ukrywać – przerażona. Nie miałam ani odrobiny doświadczenia w pracy sekretarki, chyba żeby uznać za takowe umiejętność parzenie doskonałej kawy. Na rozmowie kwalifikacyjnej nie wypadłam najgorzej i nawet zaczęłam żywić absurdalną nadzieję, że może, może... Nawet w myślach bałam się dokończyć to zdanie, głównie dlatego, by nie zapeszyć. Uznałam, że zasłużyłam na coś słodkiego, więc odwiedziłam pobliską kawiarnię i tam stałam się świadkiem arcyinteresującej rozmowy.

Właśnie z niej dowiedziałam się, że pan prezes zmienia sekretarki częściej niż niektórzy bieliznę. Nie, nie zwalnia ich. Same odchodzą. Najdłużej, bo trzy miesiące i dwa dni, wytrzymała niejaka Sara. Wysoka pensja jest wabikiem, bo później wkracza brutalna rzeczywistość i nawet pieniądze przestają być ważne. Obecnie tak mało jest chętnych na to stanowisko, że biorą kogokolwiek w nadziei, że utrzyma się trochę dłużej.

Ach! Więc byłam „kimkolwiek”?! Świetnie, po prostu znakomicie! Pewnie to jakiś niewyżyty, podstarzały erotoman, co żadnej nie odpuści, stąd ta rotacja na stanowisku.

Zamyśliłam się. Może zanim zacznie mnie obmacywać i bóg wie, co jeszcze, powinnam sama zrezygnować? Niestety, potrzebowałam pieniędzy, a pensja, jaką mi zaoferowano, nie należała do niskich. Mogłabym z niej ze spokojem opłacić całą miesięczną rehabilitację brata i jeszcze sporo by mi zostało.

– ...fioła na punkcie kawy. – Drgnęłam, wyrwana z zamyślenia. Jak widać obie panie przy sąsiednim stoliku nie wyczerpały jeszcze tematu. – Ma specjalny termometr, którym mierzy jej temperaturę. Fioła na tle punktualności. Nie możesz się spóźnić ani piętnastu sekund. To zadufany w sobie, z podbitym ego buc, wredny i złośliwy.

Zaraz, zaraz... Czyli nie chodziło o molestowanie seksualne? Odetchnęłam z ulgą i już wiedziałam, że stawię się jutro w pracy. Nie spóźnię się i będę pilnować tej cholernej temperatury. I co tam jeszcze ten wredny prezes wymyśli.

Tak właśnie trafiłam do piekła.

Nie, w sumie to mogę powiedzieć, że piekło trafiło na mnie...

Tym razem ukochane džinsy zamieniłam na ołówkową, czarną spódniczkę, a luźny T-shirt na białą bluzkę. Nie pominęłam żadnego szczegółu – fryzura, makijaż, buty, wszystko musiało być schludne i eleganckie, w dyskretny, nierzuciający się w oczy sposób. Nawet zrezygnowałam z ulubionej czerwonej szminki, bo przecież musiałam zrobić dobre wrażenie na tym szefie-bucu.

Z sercem, które biło tak szybko, że prawie wyrwało się z piersi, wjechałam na ostatnie piętro ogromnego biurowca i znalazłam się w innym świecie, świecie luksusu i wszechobecnej ciszy.

– Aleksandra Boniecka?

Odwrociłam się w stronę, skąd padło pytanie.

– Tak, to ja – potwierdziłam ze spokojem.

– Nazywam się Klaudia Petecka. Wyjaśnię pani zakres obowiązków i kilka podstawowych reguł.

Podstawowych? No tak, nie zamierzała poświęcać swojego czasu dla kogoś, kto pewnie zostanie tutaj kilka dni. Miała tę myśl niemal wypisaną na twarzy.

– Masz doświadczenie w pracy jako sekretarka? – Płynnie przeszła od formy grzecznościowej na „ty”, ale nie miałam nic przeciwko.

– Tak, roczne – nieco podkoloryzowałam rzeczywistość, bo poprzednio pracowałam u ciotki w biurze i głównie zajmowałam się kserowaniem,

parzeniem kawy i tysiącem innych dupereli. Ale o tym mało kto wiedział.

– Nawet gdybyś pracowała w podobnym, to i tak wiele rzeczy by cię zdziwiło. Nasz prezes jest... Cóż, jest oryginalny.

– Co nieco słyszałam – powiedziałam ostrożnie, aby za bardzo się nie zdradzić.

– Co nieco? – Klaudia drwiąco uniosła brwi. – Chodź za mną.

Idąc szerokim, przestronnym korytarzem, czułam się coraz mniejsza i coraz bardziej zagubiona. A kiedy dotarliśmy do mojego miejsca pracy, prawie spanikowałam. Po cholere ciotka wypisywała te głupoty w świadectwie pracy? Przez to oni wszyscy myślą, że faktycznie wiele potrafię. Po cholere wysyłałam im moje CV i odpowiadałam na tę ofertę? Przecież każdy od razu się zorientuje, jak mało umiem.

Chociaż...

Chyba na tym zbytnio nikomu nie zależało. Szef kazał zatrudnić kogoś nowego, to zatrudnili. Pewnie gdyby małpa z zoo się zgłosiła, też by ją przyjęli z braku innych chętnych.

Podniesiona na duchu tą myślą zajęłam swoje miejsce przy biurku, odetchnęłam i spojrzałam na stojącą obok Klaudię.

– Kilka podstawowych reguł. Prezes nie toleruje spóźnień, ani kilku sekund. Lubi kawę, która ma siedemdziesiąt pięć stopni Celcjusza, ani stopnia więcej, ani mniej. Codziennie sprawdza czystość biura za pomocą białej rękawiczki, ty jesteś zobowiązana zrobić to przed nim i naprawić ewentualne uchybienia sprzątaczek. Cierpi

na łagodną odmianę mizofobii, jak nie wiesz, co to jest, poszukaj sobie w internecie. W jego towarzystwie masz odzywać się przyciszonym głosem. A, najważniejsze! Ma alergię na kilkanaście produktów, listę masz w szufladzie. Jeśli będziesz zamawiać lunch, musisz uważać na to, co jest w składzie.

– Dużo tego – stwierdziłam, otwierając szufladę.

– Na razie tylko tyle. Prezes zjawi się za godzinę, bo dziś był na ważnym spotkaniu.

I zostawiła mnie samą.

Znalazłam listę – i to nie jedną, a dwie. Ta druga, zatytułowana *Dziwactwa wrednego szefa*, była o wiele dłuższa i napisana odręcznie kilkoma rodzajami pisma. Zgadywałam, że stworzyły ją poprzednie sekretarki. Zaczęłam czytać i po chwili miałam już w głowie gotowe wyobrażenie pana prezesa.

Stary, brzydki i czepialski typ, któremu nic nigdy się nie podobało i nic mu nie odpowiadało. Miał bzika na punkcie zabrudzeń i bakterii do tego stopnia, że ręcznika do wytarcia rąk używał tylko raz. Dostępności ręczników musiałam pilnować oczywiście ja. Nie mogło zabraknąć mydła, środka antybakteryjnego i zapachu w toalecie. Wszystko musiało być wręcz sterylnie czyste, a najbardziej biurko i podłoga. Podobno wpadał w szal po dostrzeżeniu nawet najmniejszego pyłku kurzu. Cała ta lista nadawałaby się do wykorzystania w scenariuszu przerażającego horroru o szefie sadyście, który znęcał się psychicznie nad biednymi sekretarkami.

Cóż, nie wyglądało to zbyt różowo. Z natury byłam roztrzępana, roztargniona i mało dokładna. Być może

zmieszczę się w średniej statystycznej i też odejdę po kilku dniach?

– Nie, Ola, nie możesz podchodzić do tego tak pesymistycznie – mruknęłam. – Uszy do góry, przyłóżysz się i będzie dobrze. Zawsze jak cię wkurzy, pomyśl o pensji, pomyśl o pensji!

Z goryczą pomyślałam, że zawsze chodzi o pieniądze. Mój brat od najmłodszych lat wymagał kosztownej rehabilitacji, która pozwalała mu na samodzielne funkcjonowanie. Zaniechanie jej równało się z wyrokiem całkowitej stagnacji i zaprzepaszczeniem tego, co już osiągnęliśmy. Oczywiście częściowo była finansowana przez różne instytucje, lecz reszta musiała być opłacona przez nas. Dopóki żył tata, nie było z tym większego problemu, lecz kiedy rok temu zmarł, a fundusze stopniały, nasza sytuacja stawiała się coraz bardziej nieciekawa. Ta oferta pracy pod względem finansowym była dla mnie jak gwiazdka z nieba. Miałam jedynie nadzieję, że ta gwiazdka za szybko nie runie mi na głowę i nie walnie obuchem.

Sięgnęłam po białe rękawiczki i wstałam, aby udać się do biura szefa. Czując, jak głośno i szybko bije moje serce, powoli uchyliłam drzwi, zaglądając do środka.

Poraziła mnie wszechobecna biel.

Podłoga, ściany, meble, obrazy, nawet fotel – wszystko było idealnie białe. Jediną barwną plamą był kwiat stojący na niskiej ławie, elegancko przyszytych drzewko bonsai. Poza tym nawet długopisy czy ołówki, ramy ogromnych, rozciągających się na całą powierzchnię ścian okien, wszystko było białe!

Gorzej niż w laboratorium – pomyślałam, wchodząc do środka i zakładając rękawiczki. Sunęłam dłonią po wszystkich wypukłościach, powierzchniach płaskich, sprawdzając tę cholerną czystość. Przeszłam do łazienki – a jakże! – również całej w bieli. Szczerze mówiąc, to aż mnie zemdliło od tej monotonii koloru, ale wiedziałam, że muszę się przyzwyczaić.

– On jest chyba psychiczny – mamrotałam, poprawiając ułożenie ręczników do rąk. – Albo to jakiś psychopata? Pewnie też się ubierał na biało, a ponieważ jest niski, krępy, to wygląda jak ten ludzik z reklamy opon Michelin. Albo biała, upasiona glizda.

Stwierdziwszy brak najmniejszych oznak brudu, wróciłam do swojego biurka.

– Co teraz? – zapytałam przestrzeń przede mną.

Klaudia nie wyjaśniła mi, na czym będą polegać moje obowiązki. Chyba nie na macaniu mebli i parzeniu kawy? Jakie to było frustrujące, taki brak zajęcia i niepewność podszyta strachem. Nerwy zawsze wyzwały we mnie wilczy apetyt, więc obróciłam się na fotelu, aby z torby wyjąć przygotowaną przez mamę kanapkę. Była to ogromna buła, suto nadziewana pysznościami, w których prym wiódł majonezowy sos domowej roboty. W rodzinie mówiliśmy o nim „sos palce lizać”.

Już zamierzałam się wbić w bułę zębami, gdy za moimi plecami rozległo się głośne chrząknięcie. Było tak nieoczekiwane, że prawie przyprawiło mnie o zawał serca. Błyskawicznie odwróciłam się na fotelu, wciąż z kanapką w obu dłoniach, i napotkałam chmurne, mrozące arktycznym chłodem spojrzenie niebieskich oczu. Odruchowo zacisnęłam zęby na trzymanej bułce i... Cóż,

mamusia nie pożałowała sosu. Wystrzelił on z prędkością światła, dekorując barwnymi plamami biurko i tors stojącego przy nim mężczyzny. Głównie jego śnieżnobiałą koszulę i elegancką, granatową marynarkę.

Zamarłam w bezruchu z nieszczęsnym pieczywem w ustach. On również skamieniał, ociekając sosikiem „palce lizać”. I tak gapiliśmy się na siebie przez bardzo długą chwilę.

Trzeba przyznać, że na takiego faceta mogłabym patrzeć całą dobę, a nie tylko marne kilkanaście sekund. Pomijając poczynione przeze mnie szkody, był doskonały. Wysoki, szeroki w ramionach, wąski w biodrach, dłonie miał smukłe, ale bynajmniej nie wyglądały na delikatne. Twarz trójkątną, o wyrazistych kościach policzkowych i ostrym podbródku. Oczy lekko skośne, o niesamowicie intensywnym odcieniu błękitu. I ciemne, prawie czarne włosy, z opadającą na czoło grzywką.

W szczegółach banalny, w całości idealny.

Szkoda tylko, że ten ideał miał teraz w oczach prawdziwą żądzę mordy...

– Prze-przepraszam – wyjąkałam, miotając się dookoła w poszukiwaniu chusteczek. – Zaraz to wytrę, mogę nawet ponieść koszty prania.

W końcu znalazłam, ale nie zdążyłam nawet go dotknąć, bo odskoczył gwałtownie do tyłu.

– Kurwa! – ryknął, sprawiając, że wszystko wyleciało mi z rąk, a kolana momentalnie się ugięły. – Co to ma być, do cholery?

– Sos „palce lizać” – przyznałam uczciwie.

Poczerwieniał, sapiąc ze złości. W zupełności go rozumiałam, też bym nie była zadowolona, bo plamy z

majonezu, który był bazą naszego specjału, niezwykle ciężko było sprać.

– Zmyję to trochę, bo niestety nie mogę zaoferować niczego na zmianę. Chyba że coś mojego? – Wskazałam na oparcie krzesła, gdzie wisiał elegancki żakiet w kolorze wesołego różu. Zabrałam go ze sobą na wszelki wypadek, gdyby przyszło mi wracać późnym wieczorem.

– Rozprawię się z tobą później – wywarczał, ruszając w stronę drzwi gabinetu.

– Prezesa jeszcze nie ma. Proszę poczekać tutaj!

Nieznajomy ani trochę się nie przejął moimi słowami. Gubiąc sos i sapiąc jak parowóz z zeszłego stulecia, zniknął za drzwiami, a ja zostałam przy biurku, zastanawiając się, co dalej. Może to był jakiś znajomy prezes, że zachowywał się jak u siebie? Może ktoś z rodziny?

Cholera... Znów zastygłam jak słup soli.

A może sam prezes?!

Nie, niemożliwe, żeby absolutnie nikt nie wspomniał o jego aparycji.

Posprzątałam biurko, chusteczkami przetrąłam podłogę, dokończyłam nieszczęsną kanapkę, a ten nadal nie wychodził z gabinetu. Spojrzałam na zegarek. Szef powinien zjawić się pięć minut temu. Nigdy się nie spóźniał, bo miał na tym punkcie fioła.

Czyli on naprawdę...

Nawet bałam się dokończyć to pytanie. Ostrożnie podeszłam do drzwi i zapukałam. Nic, zero odzewu. Zapukałam raz jeszcze, nieco głośniejsze, ale nadal nikt nie odpowiedział. Ryzykując życiem, zdecydowałam się

wejść do środka. Czułam się niczym złodziej zakradający się do luksusowej rezydencji.

W gabinecie nikogo nie było, ale wiedziałam już, że obok jest łazienka. Nie kąpał się, bo wtedy byłoby słuchać szum wody, a panowała ogłuszająca cisza. Może ten mizofobik padł tam na jakiś atak spowodowany przypadkowym kontaktem z odrobiną sosu majonezowego? Musiałam to dyskretnie sprawdzić.

Na palcach podkradłam się pod lekko uchylone drzwi, po czym ostrożnie je pchnęłam i wsadziłam do środka głowę.

Trafiłam idealnie na moment, gdzie pan prezes nagi wyszedł spod prysznica. Gdyby chociaż mnie nie zauważył, ale nie, cholernik od razu spojrzał prosto w moim kierunku. Może gdybym patrzyła mu prosto w oczy, to padłabym trupem na miejscu, ale ja byłam zajęta gapieniem się na coś innego.

Rety, jak ten facet był zbudowany! Idealnie opalony, idealnie wydepilowany. Powiodłam spojrzeniem poniżej pępka i pomyślałam, że tam też jest zbliżony do ideału. Pewnie gapiłabym się i dłużej, ale rzucił mi ręcznikiem prosto w twarz.

– Wynocha! – wydarł się, a ja uznałam szybki odwrót za całkiem słuszną decyzję.

Truchtem wróciłam za biurko, usiadłam i się zamyśliłam.

Chyba zapiszę się jako kolejna rekordzistka, może nawet prześcignę poprzednią w minimalnej ilości godzin. Zresztą, i tak tam trafię jako jedyna wywalona przez prezesa osobiście. Co za pech! Po cholerę zachciało mi się zaglądać do łazienki? Sam sos może by przeżył, ale to

podglądanie chyba już nie. Jakby to ująć? Poznałam jego walory fizyczne od podszewki. Innych chyba nie będę miała okazji poznać.

– Do mojego gabinetu. Natychmiast!

O mało nie zesłam na zawał, gdy te słowa rozległy się nad moja głową. Dlaczego, do licha, tak się skradął?

Posłusznie wstałam i podążyłam we wskazane miejsce. Zatrzymałam się przed olśniewającym białą biurkiem, po którego drugiej stronie siedział prezes, znów nieskazitelnym i wymuskany, z odpychającą miną seryjnego mordercy. Właśnie tak powinien wyglądać rasowy psychopata, czarujący i bezduszny jednocześnie.

On siedział, ja stałam, pochylając głowę, aby nie widzieć tego zimnego, rybiego spojrzenia.

– Poznałaś zasady? – odezwał się w końcu.

– Tak – potaknęłam.

– Więc co to, do kurwy, nędzy miało być?

– Pech? – W końcu odważyłam się na niego spojrzeć.

– Pech? – Poczerwieniał do tego stopnia, że aż się wystraszyłam, czy przypadkiem nie dostanie jakiegoś wylewu. Normalnie, nawet oczy nabiegły mu krwią. Po czym wypuścił ze świstem powietrze i zerwał się z miejsca.

Zdążyłam nawet pomyśleć, że szkoda umierać tak młodo, bo pewnie udusi mnie w napadzie szału, ale on tylko zaczął latać po gabinecie, bluzgając przekleństwami. Jak już wyczerpał wszelkie możliwe hasła, które w przyzwoitym filmie zastąpiono by dźwiękiem *bip*, opadł na fotel i znieruchomiał, mierząc mnie ponurym spojrzeniem.

– Nie, nie zwolnię cię – odezwał się w końcu, mrużąc oczy.

Pewnie że nie zwolni; uprzykrzy życie do tego stopnia, aż sama odejdę. Oj, niedoczekanie twoje! Jestem twardą babką i tak łatwo się nie poddam.

– Jutro masz być punktualnie, co do sekundy. Z kawą! Kawa ma być parzona z ziaren od rolników pasjonatów, pozyskiwana z dzikich zbiorów na Sumatrze. Ma mieć odpowiednią temperaturę i grubość kremy. Do tego kanapka z chińskiej bułki ugotowanej na parze, bez cebuli i mięsa, za to z podwójną ilością tofu. Za każde uchybienie potrączę z pensji, więc bądź szybka, dokładna i punktualna – dokończył wyraźnie drwiącym tonem.

– Chińska bułka? – powtórzyłam osłupiała.

– A teraz wynoś się i żebym cię nie widział przez resztę dnia.

O nic więcej nie pytałam, bo pewnie i tak by nie odpowiedział. Postanowiłam jeszcze raz uważnie przeczytać pozostawione dla mnie notatki, a w razie czego zasięgnąć języka wśród innych pracowników. Ktoś w końcu musiał wiedzieć, o jaką chińską knajpę chodziło.

Tylko kawa i lunch? Byłam pewna, że będzie o wiele gorzej. Faktycznie wyglądało na to, że jako sekretarka będę miała nietypowy zakres obowiązków. To od razu poprawiło mi humor.

Nie miałam jednak pojęcia, że kawa i kanapka to zaledwie początek, a zła sława pana prezesa nie bierze się z niczego.

PO WIĘCEJ EBOOKÓW ZAPRASZAMY NA:
WWW.MOTYLEWNOSIE.PL
WWW.SKLEP.MOTYLEWNOSIE.PL

POZWÓL SOBIE NA ODROBINĘ LUKSUSU...



Inny wymiar erotyki